

Metka

Czy to wyjściowy garnitur bankstera,
czy spodnie rapera, podkoszulek pakera
czy mini gimnazjalistki – jest wszędzie.
Jedyny sposób, by ją ominąć, to szycie na miarę.
Ale nie u znanych krawców, bo ci też trzymają
swoje w szufladzie, lecz u takiego pana,
co ma ołówkę za uchem, centymetr w oku,
nożyczki w kieszeniach i szpilki w zębach.
Gatunek na wymarcu.

Maciej Stryjecki

W dzisiejszych czasach prawie nikt metki nie omija. A skoro tak, to dostaje za swoje. Wszystko jedno, ile wydał. Czy 10 zł na podkoszulek z dyskontu, czy 10000 zł na wypasioną marynarkę. Zawsze będzie z takiego samego, najbardziej byle jakiego materiału na świecie. Bardziej sztucznego niż Roundup, błyszczącego jak oczy głodnego kota i drapiącego jak waran z Komodo. Ale nie od razu. Metka jest śliska, miła w dotyku, generalnie – ładna. Nosi na sobie dumne logo dyktatora mody, a w sobie – potencjał fizycznej kary za konsumpcjonizm całego świata. Jakże by inaczej, skoro jest jego manifestacją?

Podobno nie wszyscy na metki patrzą, ale wszyscy je odczuwają. Najpierw przy kasie, potem przy pasie i... No dobrze, darujmy sobie imponderabilia.

Są dwa gatunki metek. Przez ich stosowanie firma odzieżowa zaznacza, do kogo kieruje swoje produkty. Pierwsze są cienkie – dla bystrych. Takie z obrazkiem żelazka. Żelazko jest zresztą wielkim przyjacielem metki, bo może spalić nawet len, ale metki nie weźmie. To oczywiste, bo jak już ktoś przypalił, to na metce przeczyta (a raczej zobaczy), że przesadził z temperaturą. Lubi też pralki, bo wszystko się odbarwi, zmniejszy, ale metka zostanie jak wyrzut sumienia. Nastawiłeś na gotowanie? Toś matoł. Metka ma przeżyć kataklizmy jak czarna skrzynka w Boeingu. Drugi gatunek metki skierowano do odważnych, choć niezbyt rozgarniętych eksperymentato-

rów. Kształtem przypomina akordeon, a objętością miniaturową książkę. Zawiera mnóstwo hieroglifów, nie liter, bo metka jest bardziej międzynarodowa od ONZ-tu i dłubania w nosie. Przemawia obrazkami. Jak wiadomo, jeden zastąpi tysiąc słów, a nieraz nawet umiejętność czytania. Jak kto przejrzy, od razu będzie wiedział, że spodenek nie należy zjadać, wieszając na przewodach wysokiego napięcia albo suszyć spawarką. Czasem też możemy odetchnąć z ulgą, bo są przyjazne dla natury. Czyli borsuka, karpia i orła bielika, chociaż ten ostatni może porwać je ze sznura za stodółką, za co producent nie ponosi odpowiedzialności. Nie muszę chyba dodawać, że taka encyklopedia ma znacznie większy potencjał zadawania bólu.

*Metki mają to do siebie,
że przyszywa się je w najbardziej
newralgicznych miejscach.
A przynajmniej raz na trzy razy
się tak trafi, że centralnie
szorują jakąś wrażliwą
część ciała.
Na początku delikatnie
(w czasie przymiarki
się nie czuje), potem
jeszcze lekko, ale konsekwentnie,
a pod koniec dnia
doprowadzają do tego,
że z czoła leci pot,
a z oczu łzy.*

Kobieta tego nie zrozumie, bo jest na metki zadziwiająco odporna. Powie: „Założ, kochanie, tę niebieską koszulę, świetnie w niej wyglądasz”. Na to my z wyrzutem: „A to widzisz?” – wskazując małą czerwoną plamkę. „Ależ mi rana... Nie pieść się” – odpowie, wyrażając podświadomie swoją pogardę dla tego, co najbardziej męskie. Walki, odporności na ból, wreszcie dumy. Taki cios doskwiera nawet bardziej niż całodniowe otarcie. Co więc w takim przypadku robić?

Ciąć! Wziąć brzytwę, sekator albo nóż survivalowy i rozwiązać problem jednym zdecydowanym ruchem.

Łatwo poszło? To pozory, bo metka odrasta jak ogon jaszczura. A przynajmniej zostawia po sobie wredną pamiatkę. Ostry jak papryka habanero kant, który się zemści po trzykroć. Wypuść? Mam wrażenie, że metki przyszywają stalową albo nawet kewlarową nicią. Wystarczy pociągnąć i już koszula w dwóch częściach. Inna sprawa, że po tym, co nam zafundowała, wrednej szmaty nie szkoda.

Walka z metkami wymaga poświęceń. To seria prób i błędów, eksperymentów, ale też próba czasu. Nic nie jest wieczne, nawet metka. Dlatego prawdziwy mężczyzna wybiera zawsze co najlepsze, bez względu na wyrzeczenia i uszczerbki wizerunkowe. Ma swoją garderobę, w której czuje się najlepiej. Jeżeli zadba o to, żeby gatunek materiału był szlachetny i naturalny, niektóre jej części nabierają z wiekiem, jak dobre wino. Może nie klasy, ale na pewno wygody, a więc szeroko pojętej jakości. Choćby przez utratę agresywności metek. O otarciach nie ma już mowy, krój nie ogranicza zasięgu ruchów ani szybkości, a wąskie spodnie nie zmniejszają potencjału dawcy genów. Jeżeli chodzi o przyszłe zakupy z myślą o komfortowym odsłuchu, nie polecam „domasznych” gaci, bo nie licują ze wzmacniaczami McIntosha i kolumnami Wilsona, ale dobry, markowy dres powinien się sprawdzić. Ale zaraz, zaraz... Tam też jest metka.

Dlaczego o tym piszę? Za oknem piękna pogoda. Słoneczko świeci – wszystko wskazuje na to, że nadchodzi upalne lato w kwietniu (jakoś co roku coraz wcześniej), w tle muzyka płynie w jakości, do której dążyłem przez lata, a i w lodówce czeka coś miłego na wieczór...

Już wiem! Jak mawiał pewien polski pisarz: nie ma to jak dobrze zjeść, a później sobie ponarzekać. Teraz jestem już w pełni usatysfakcjonowany.